Orędownik Wrzesiński

Wychodzi trzy razy tygodniowo i to co wtorek, czwartek i sobotę prócz dni świątecznych — Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni
Odpowiedzialny za część redakcyjną Andrzej Prądzyński we Wrześni
Administracja; ulica Poznańska № 6 — Telefonu № 389



Abonament: (na poczcie lub w administracji) kwartalnie —— mk. miesięcznie 6000 mk. — Ogłoszenia: za miejsce jedno-łamowe jeden milimetr w wyż 400 mk. przyjmuje administracja większe dwa dni, mniejsze do godz. 10 dzień przed ukazaniem się numeru - Telef. № 389

Rok V | Września, wtorek, dnia 31-go lipca 1923 r. | **№ 86**

Sanacja skarbu państwa

Prezes klubu parlamentarnego Związku Ludowo-Narodowego udzielił warszawskiemu korespondentowi „Kurjera Poznańskiego“ w związku ze wznowieniem sesji sejmowej następujących informacji:

Przerwę w posiedzeniach zrobiono w tym celu — mówił poseł Kozicki — aby pozwolić komisjom na wytężoną pracę i przygotowanie sumienne nowych ustaw. Komisje z zadań swych wywiązały się doskonale. Stronnictwa większości użyły całego swego wpływu, aby wydążyć na czas i przygotować te ustawy, których szybkie uchwalenie jest z punktu widzenia interesu państwowego najpilniejsze. Komisje budżetowa i skarbowa — zasiadały codziennie niekiedy po 8 godzin. Komisja budżetowa już zakończyła swą pracę, skarbowa zaś niebawem się już upora z projektem ustawy o podatku majątkowym.

Chodziło tu przedewszystkiem o wykończenie budowy systemu podatkowego, którego wypracowanie i uchwalenie pozostanie niewątpliwie w historji jako zasługa tego sejmu. Ukoronowaniem zaś systemu podatkowego jest ustawa o podatku majątkowym, to też mimo wszelkich trudności podatek ten musi być w tej sesji uchwalony i to w takiej postaci, która zrobi zeń podstawę do radykalnej sanacji położenia finansowego państwa. Stronnictwa większości są zdecydowane podatek ten uchwalić w takiej postaci, aby dał miljard franków złotych i stał się istotnym punktem wyjścia dla sanacji skarbu.

Na drugiem miejscu zaraz stawiamy ustawę o podatkach komunalnych, przyjętą już przez komisję. Ma ona stworzyć nietylko finanse samorządowe, lecz także poważnie odciążyć skarb państwa, do którego dziś wciąż zwracają się gminy miejskie lub wiejskie, nie mające własnych dochodów. Gdy zasoby samorządu się wzmogą, będzie można mu oddać niejedną z obecnych agend państwowych. Postawienie na mocnych podstawach finansów komunalnych jest niezbędną częścią całego systemu sanacyjnego skarbu, a wszak wszyscy chyba doskonale sobie zdają sprawę z tego, że równowaga budżetowa jest warunkiem koniecznym do powstrzymania druku pieniędzy papierowych, który prowadzi do spadku wartości waluty, jej stanienia, co w życiu codziennym nosi nazwę wzrostu drożyzny towarów.

Dążąc do zwiększenia wydajności podatkowej społeczeństwa zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę z tego, że podniesienie podatków prowadzi do podrożenia towarów i dlatego to było rzeczą niezbędną jednocześnie uregulowanie uposażenia urzędników państwowych. Stronnictwa większości przeto pracowały energicznie nad tem, aby odpowiednie ustawy ukończyć w komisji i przeprowadzić jeszcze w tej sesji na plenum. Polska jest państwem biednem, gospodaruje przy stałym deficycie, który w ostatniem półroczu wynosił dwie piąte całego budżetu, nie może więc płacić swym pracownikom tak, jak to czynią inne państwa stare i zasobne, lecz w ramach nałożonych przez stan finansowy państwa, w granicach możności zrobiono wszystko, by zapewnić tym, którzy pracują dla państwa przynajmniej minimum, potrzebne do życia. Z dalszą poprawą trzeba czekać do chwili gdy finanse państwa się poprawią — wtedy można będzie przejść do stosowania innych norm.

Oto są tezy główne ustawy, — kończył prezes klubu — które muszą być załatwione na ostatnich posiedzeniach kończącej się sesji. Są one ściśle związane ze sprawami sanacji skarbu, co jest dziś najważniejszą i najpilniejszą sprawą państwową. Uchwalenie ich wykończy całokształt budowy systemu podatkowego, który dopiero doprowadzi do podniesienia dochodów państwa.

Rzeczą rządu będzie wówczas ścisłe wymierzanie i dokładne pobieranie podatków, rzeczą zaś rządu, izb ustawodawczych i całego społeczeństwa, takie ograniczenie wydatków, przeprowadzenie takich oszczędności budżetowych byśmy się zbliżyli do równowagi budżetowej, będącej jak wiadomo, niezbędnym warunkiem unieruchomienia maszyny drukarskiej, bijącej banknoty, a co za tem idzie, podniesienia wartości pieniądza.

Z miasta i dalszych stron

Września, dnia 30-go lipca 1923 r.

* **Magistrat podaje do wiadomości**, że z dniem dzisiejszym woda jest do użytku od 7—8 z rana i od 11 przed południem do 10 wieczorem.

* **Ogromne podwyższenie cen na węgle** i inny materjał spowodują z dniem 1-go sierpnia znaczne podwyższenie opłat za światło, wodę itp., które to miasto będzie musiało uchwalić, aby dać możność zakupu węgla na dalsze prowadzenie zakładów.

* **Nowe przedsiębiorstwo polskie w Poznaniu.** Pod firmą „Tekstyl“ otworzył p. Stanisław Jóźwiak przy ul. Kantaka nr. 6 (nar. św. Marcina) przędzalnię nici, zakupując wełnę surową owczą, tak brudną, jak i praną, a zamieniając ją na życzenie na przędzoną lub manufakturę. Jako specjalność poleca p. J. wełny kilimowe i swetrowe, a na uwagę zasługuje wytwornia nici w pierwszorzędnej jakości. Pan St. Jóźwiak znany jest obywatelstwu poznańskiemu z czasów walki o niepodległość naszej dzielnicy. Nazwisko jego wspominane jest we wszystkich wydawnictwach z tychże czasów. Oddał on bowiem niepospolite usługi podczas „gorących dni listopadowych jako żołnierz na stacji iskrowej na kernwerku. Po przebytej następnie kampanji wojennej w charakterze porucznika, usamodzielnia się obecnie p. J. jako przemysłowiec w Poznaniu. Życzymy mu najlepszego powodzenia.

* **Uprawiający tytoń** płacą 50000 marek od kawałka nieprzekraczającego 10 m. kw. Zgłoszenia załatwiać mają naczelnicy gmin.

— **Powidz.** (Ludzie czy bestje?) Jak donosi „Lech“ gnieźnieński, w poniedziałek 23-go b. m. o godz. 23 i pół poraniła ciężko i zamordowała wprost w zwierzęcy sposób cała rodzina gospodarza Leona Górskiego, składająca się z Leona Górskiego, jego żony Antoniny, 12-letniego syna Leona, teściowej Antoniny Suli, dwóch szwagrów Andrzeja i Wojciecha Suli i służącej Marjanny Dziedzic, sąsiadów: 46-letn. gospodarza Jana Mężydło, jego 70-letn. ojca Walentego oraz 64-letnią matkę jego Marjannę. Mężydło sprzedał przed kilkoma laty posiadłość swą Górskiemu, który do tej pory nie otrzymał jeszcze przewłaszczenia, przez co przyszło pomiędzy nimi do procesu, a na tle tem zapanowały stosunki wprost wrogie. Zamordowany Mężydło, wracając dnia tego w podochoconym stanie z miasta, miał przy wejściu do swego mieszkania uderzyć laską w drzwi mieszkania Górskiego, położone w tym samym domu i przedzielone tylko sienią. Czyn ten wywabił z mieszkania całą rodzinę Górskiego, uzbrojoną w siekierę, toporek, orczyk, dębczak o grubości ramienia dorosłego mężczyzny, laski z okuciem żelaznem. Bestje te, nie ludzie, rzucili się jak zgraja zgłodniałych i łaknących wilków na Mężydłę i powaliwszy go na ziemię, pastwili się nad nim tak długo, aż pod ich razami ducha nie wyzionął. Podczas walki podała matka Mężydła napadniętemu rewolwer, z którego on wydał w stronę napastników dwa strzały, godząc przytem śmiertelnie Andrzeja Sulę. Ojca Mężydła, który przyszedł synowi z pomocą, poranili owi opryszkowie nader dotkliwie, tak, że wątpić należy o jego zdrowiu; również i matkę Mężydła poraniono dość znacznie. Po spełnieniu swego bestjalskiego czynu opuścili mieszkanie Mężydła, donosząc natomiast policji, że on zastrzelił Sulę. Postrzelonego Andrzeja Sulę oraz ciężko pokaleczonego Walentego Mężydła odwieziono do zakładu dla chorych „Bethesda“ w Gnieźnie, resztę zaś opryszków uwięziono i wdrożono śledztwo.

— **Poznań.** (Nieoczekiwany wynik demonstracji.) Do pewnej szlifierni przed tygodniem przybył pewien elegancko ubrany mężczyzna, przynosząc nożyce do ostrzenia. Stawiwszy się po kilku dniach w szlifierni po odbiór nożyc zaznaczył, iż nie są one jeszcze dość ostre. Na zapytanie majstra do jakiej czynności tak ostre nożyce są mu potrzebne zaznaczył w żartach, że potrzbne są do kradzieży kieszonkowych kładąc majstrowi przytem bardzo jowialnie swą rękę na ramię. Po wyjściu eleganta z pracowni dopiero stwierdził majster, iż osobnik „w celu zademonstrowania swej zręczności fachowej“ wywłaszczył go ze złotego zegarka z dewizką wartości 15 miljonów mk.

— **Poznań.** Do piwnic destylarni przy ul. Sew. Mielżyńskiego zakradł się rzezimieszek, jakiś Paweł Szwarc i usnął pijany wśród butelek. Na drugi dzień zauważono go i przywołano posterunkowego, lecz Szw. począł strzelać. Posterunkowy wobec tego użył także broni i Szw. otrzymał śmiertelny strzał w piersi.

— **Kalisz.** (Przytomna dziewczyna.) Na wycieczce uczenic szkolnych w Nędzarzewie jedna z dziewcząt, chcąc zerwać kwiat wodnej lilji, przechyliła się i wpadła do rzeki Swędrni, która jest płytka i pozorna niewinna leczkryje bezdenne trzęsawiska. Młoda amotorka kwiatów wpadłszy do wody, od razu zanurzyła się rgłęboko w mul, lecz nie straciwszy przytomności rozpaczliwie wołała o pomoc. Stojące nad brzegiem rzeczki przestraszone dziewczynki potraciły formalnie głowy, a żadna nie miała odwagi i nie czuła się na siłach ratowania tonącej. Na tę chwilę wybiegła z lasu uczenica piątej klasy, a spostrzegłszy sytuację, bez namysłu skoczyła do wody; czując jednak, że grund się pod nogami usuwa, zakomenderowała węża z rąk stojących przestraszonych dziewczynek i w ten sposób wzmocniona zdążyła już zemdloną wyciągnąć z wody. Dzielna panienka jest córką doktora medycyny p. Paszkowskiego z Wilna, uratowana zaś jedynaczką sędziostwa K. z Kalisza.

Maciej Wierzbiński:

SZALONY ROK

44) Powieść historyczna z roku 1848

Z mozołem wielkim dźwiga się Władek na nogi, przekonany jeszcze, że odniósł ciężką ranę. Oddaje broń Wosiowi, waha się, czy iść dalej, czy umrzeć. Ale śmierć nie przychodzi, więc poczyna stawiać kroki niedowierzająco.

Temczasem mgławica białawem przędziwem osnuwa kompanje pruskie, zaawansowane pod Strzelawę. Jeno ostatki kolumny czernią się niby omotana grupa majaków przez popielatą siatkę.

— Do djabła... — mruczy radośnie Woś i, zapominając o towarzyszu, spieszy przez plątaninę za Prusakami, aby choć kilku siekańcami naszpilkować jeszcze ich tyły. Za jego przykładem Mroczek i Sierocki podążają w tę samą stronę. Huk grzmi, trzy strzeliste ogniki łyskają w powietrzu i dwaj żołdacy obalają sie na ziemię.

Raptem od cielska arjergardy pruskiej odłączają się ostatnie plutony i zmierzają ku nim podwójnym krokiem. Snać wykomenderowano ich przeciw śmiałkom, co już za długo wpijali się w ich bok i zad celnemi kulami bezczelnie.

Niebezpieczeństwo zaziera w twarz Wosiowi. To nie polowanie, to gra o życie! W terminach tych odnajduje całą swoją przytomność umysłu jeszcze spotęgowaną, czystą. Przypomina mu się dziwnym rzutem myśli oda Horacego: „nequam memento rebus in arduis servare mentem“ i wydaje się śmiesznym konceptem. Łamie się wpół, przygarbia tak, iż tylko tłomok wystaje ponad Rzepak i pędzi brózdą co tchu ku topolom i stodółce folwarcznej. A grad kul sypie się wokoło czmychającego szaraka.

Bezskutecznie. Chłopak dopadł drzew. Strach targa nerwami jego, lecz nie odbiera mu równowagi, przeciwnie wyradza srogą, nieubłaganą zaciętość. Tężyzna bierze górę. Miasto ukryć się między budynkami, przylega zadyszaną piersią do pnia, nabija broń, celuje. Znów trzy celne strzały rąbią w Prusaków i — powstrzymują ich na miejscu. Snać Mroczek i Sierocki zszeregował się z nimi i odpowiadają na kanonadę strwożonych muszkieterów.

W leciutkim obłoku oparów krzyżują się raz wraz błyskawice. Woś z rozdętemi nozdrzami, z rozżarzonemi źrenicami, z napiętym niemal beleśnie skupieniem przyciska kolbę do lić gorejących, wpija się żądzą w sylwetkę kapitana na koniu, mierzy długo, przyczajony pod topolą, jakby od celności strzału zawisło jego życie. Wreszcie lufa rzyga ogniem i oficer stacza się z siodła.

Coś w piersi chłopaka krzyczy: hurra! W tem rozlega się skędyś krótki, wymowny sygnał trąbki, Rozkazuje: Hahn in Ruh — kurek spuścić. Hasło to podejmuje trębacz wysuniętej przeciwko nim kompanji, niezwłocznie milknie trzask i piechury biorąc to snać jednocześnie za rozkaz do odwrotu, poczynają szybko tonąc w mgle.

— Fugają... — szepce zdumiony i triumfujący żak w żargonie szkolnym, odsuwa daszek maciejówki z czoła, ociera pot rękawem i uśmiecha się całą gębą.

Trzej strzelcy zbierają się pospiesznie w kupkę. Przyłącza się do nich Brzeziński jeszcze obłędny, przygasły i postanawiają spieszyć przez folwark jaką okrężną drożyną, by połączyć się z obozem.

— A gdzie Szeląg? — pyta Woś.

— Został gdzieś w rzepaku. On to, bestja zwana, zatrąbił sygnał do zaprzestania ognia. On skłonił ich podstępem do odwrotu!

— Otóż i Szeląg!

Sowizdrzalska gęba kaprala śmieje się do nich. Wypełznąwszy na czworokach ze zboża, zmierza ku towarzyszom, którzy honorują go homerycznym śmiechem. Ale nie czas na gawędę.

— Nogi za pas! Spieszmy do szeregu! — woła Mroczek.

— Zobaczę wpierw, czy „mój“ kapitan jeszcze zipie i dogonię was.

Woś puszcza się tam, gdzie zajmowali pozycję muszkieterowie.

Rannych uprowadzili, unieśli na karabinach, stołki zastępujących. Zostawili na koniczysku kilka zastygających brył ludzkich. Między niemi podpada Zadorze blada twarz młodzika. Żółte klapy na ramionach obszyte białoczarnym sznurem. Ochotnik. Hełm z błyszczącą szpicą stoczył się z głowy, krótką, jasną szczeciną obrosłej. Nad zczerniałą wargą górną znaczy się puszek płowy. W zaciśniętych oczach kryje się groza śmierci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości

+ **Rozstrzelanie klownów. — Bim i Bom ofiarami czerezwyczajki.** Agencja Russpress pisze: W tych dniach w trybunale moskiewskim rozpatrywano sprawę, będącą pośredniem potwierdzeniem faktów rozstrzelania przez czerezwyczajkę moskiewską słynnych klownów cyrku moskiewskiego Bima i Boma, nadzwyczaj popularnych wśród ludności wskutek ciągłego i dowcipnego wyśmiewania władzy sowieckiej. Cyrk państwowy w Moskwie, pragnąc ukryć fakt ich rozstrzelania, anonsował ich występy i zaangażował innych klownów, imitatorów rozstrzelanych. Wtedy znany przedsiębiorca cyrkowy Afanasjew zamieścił w ogłoszeniach płatnych gazet „Izwiestja“ list otwarty, oskarżając „cyrk państwowy“ o plagjat. Cyrk pociągnął Afanasjewa do odpowiedzialności za spowodowane straty materjalne, przegrał jednak sprawę; natomiast natychmiast po procesie Afanasjew został aresztowany przez czerezwyczajkę. Bim i Bom byli ulubieńcami Warszawy, gdzie w cyrku przy ulicy Ordynackiej występowali jeszcze w jesieni ubiegłego roku. Bim był Polakiem i nazywał się Staniewski, Bom Rosjaninem.

*** 39-krotny ojciec.** Ze Szwecji, t. j. z kraju, gdzie panują jeszcze dość patrjarchalne stosunki, donoszą o pewnym chłopie, który wziął sobie za zadanie i to główne zaludniać kulę ziemską. Dobry ten człowiek, który liczy dopiero 69 lat życia, posiada już 39 dzieci. Z pierwszego małżeństwa urodziło mu się 15 dzieci, 10 chłopców i 5 dziewcząt, z drugiego małżeństwa 12 dzieci, 6 chłopców 6 dziewcząt, a z trzeciego małżeństwa, które jeszcze trwa, urodziło się dotychczas 12 dalszych dzieci, 7 chłopców i 5 dziewcząt. Ponieważ najstarsze dzieci opuściły już dom ojcowski i założyły własne domowe ogniska, aby wstąpić w ślady swego rodzica, przeto nie zachodzi obawa, aby dom ojcowski został w najbliższych latach wyludniony.

x **Złoto w głębi Oceanu.** Admiralicja angielska rozpoczęła znowu pracę nad wydobywaniem złota w sztabach ze storpedowanego w r. 1917 około Lough parowca „Laurentinic“, znajdującego się na dnie oceanu. Dotąd wydobyto złota za 5 miljonów funtów szterlingów. Jest nadzieja, że reszta złota (około 2 miljonów funtów szterlingów) również zostanie wydobyta.

§ **Uczciwość Szwajcarów.** Od najmłodszych lat Szwajcarzy uczą dziecko, że nie wolno mu przywłaszczać sobie cudzych rzeczy, ani bata, ani rzemyka, ani owocu, ani żadnego drobiazgu. Stąd pochodzi, że każdy Szwajcar ma głęboko zakorzenione poszanowanie cudzej własności. Sławny nasz powieściopisarz, Bolesław Prus, chcąc wypróbować uczciwość Szwajcarów; położył na środku rynku na słupku złoty pieniądz. Mijały dnie za dniami, starsi i dzieci przypatrywali się monecie, brali ją do ręki, ale nikomu nie przyszło wsunąć ją do kieszeni. Po tygodni policjant dowiedział się, że pieniądz należy do polskiego powieściopisarza i przyszedł prosić, aby zabrał swą własność.

† **Odporność mikrobów.** W londyńskich laboratorjach robiono doświadczenia nad odpornością bakterji. Pokazało się, że niektóre z nich zatrzymują swą zdolność chorobotwórczą po upływie 20, a nawet 30 lat. Tyczy się to zwłaszcza bakterji tyfusu i wąglika. Mniejszą „długowieczność“ wykazały bakterje dyfterji i cholery. Ale nawet jeżeli same bakterje zginą, ich jajka utrzymują się długo dzięki łusce, która je osłania i chroni od wpływów wysokiej temperatury. Natomiast niska temperatura jest o wiele więcej zabójcza dla bakterji.

o **Kaprysy młodej panny.** We Wielkim Klińczu pod Kościerzyną stanęła młoda para przed urzędnikiem stanu cywilnego, ażeby wziąć cywilny ślub. Ale narzeczona nie chciała pod żadnym warunkiem podpisać swego mężowskiego nazwiska. Urzędnik tłumaczył, prosił kapryśną kobietkę, że przecież nowe nazwisko robi ją dopiero prawowitą żoną, ona nie, oświadczyła mu, że to głupstwo i że nie nazwisko robi małżeństwo. Dopiero gdy zirytowany zamknął książki i oświadczył, że ślubu odmawia, narzeczona z przerażenia oświadczyła, że się podpisze nowem nazwiskiem, byle ją żoną zrobił.

— **Niewolnictwo w Bolszewji.** Lwowska „Gaz. Lwowska“ donosi z Moskwy, że ludowy komisarjat pracy wydał nową ustawę wprowadzającą na szeroką skalę stosowanie do robotników ostrych kar za przekroczenia natury czysto służbowej. Karanie robotników i innych pracowników utratą wolności odbywać się będzie w drodze dyscyplinarnej bez żadnych dochodzeń sądowych lub nawet administracyjnych jedynie na podstawie zwyczajnego rozporządzenia kierownika komitetu fabrycznego lub dyrektora przedsiębiorstwa. Rozporządzenie tego rodzaju nie podlega odwołaniu tj. nie wolno apelować.

Wiadomości urzędu stanu cywilnego we Wrześni

W czasie od 23 do 29 lipca 1923 zgłoszono: 11 urodzeń z tych 5 z miasta i 6 ze wsi, oraz następujące zgony: Henryk Malicki uczeń tokarski 18 lat, 9 miesięcy i 23 dni z Wrześni, Tomasz Maćkowiak robotnik 38 lat z Wrześni, Jan Reich syn robotnika 11 lat z Grabowa, Ludwik Melewski robotnik 19 lat z Miłosławia, Kazimierz Jerzykiewicz, uczeń gimnazj. 14 lat, 5 mies. z Wrześni, Marjan Banasik syn robotnika 8 miesięcy 23 dni z Psar Polskich, Franciszek Guzenda syn robotnika 12 lat, 10 miesięcy i 26 dni z Zawodzia.

Składki i pokwitowania

Na dzwony złożył Skrobicki 350 gr. monet żelaznych i 380 gr. miedzi i koprowiny.

Na rzecz ubogich miejskich złożyli pp. Piotr Domański 28·725 mk., hrabina Ponińska 50·000 mk.

Za okazane współczucie, ofiarowane wieńce i liczny udział w pogrzebie ukochanego syna naszego

ś. p. Kazimierza

składamy Przewielebn. Duchowieństwu. p. Dyrektorowi Gimnazjum, kolegom, przyjaciołom, krewnym i znajomym staropolskie

„Bóg zapłać!“

Ludw. Jerzykiewiczowie z dziećmi

Zebranie członków

niżej podpisanej Spółdzielni, mianowicie: miasta Wrześni, Zawodzia, Bierzglinka, Nadarzyc, Kaczanowa, Nowejwsi Król., Białężyc, Choiczy Małej i Wielkiej, Zernik wsi i dom., Psar Polsk. i Wielk., Słomowa, Słomówka, Sokołowa, Gutowa Małego i Wielk., Węgierek, Sołeczni i Bierzglina, odbędzie się

w niedzielę, 5-go sierpnia o g. 12 w poł.

w sali „Odeon“ ulica Warszawska.

Wybór przedstawicieli (czyli delegatów) na walne zgromadzenie.

„Zgoda“ Spółdz. Spożywców

Sp. zap. z ogr. odp.

we Wrześni.

Rada Kasy P. K. Ch. uchwaliła dnia 16. 7. 1923 r.

Dodatek nr. VI. do statutu P. K. Ch. w Wrześni

wzgl. zmianę statutu obowiązującą od 1. 4. 1923.

Zmiana statutu odnosi się do płacenia składek oraz świadczeń Kasy podług poniższej tabeli.

Grupa zarobkowa	Dla zarabiających: dziennie w markach	tygodniowo w markach	miesięcznie w markach	Płaca ustawowa wynosi dziennie marek	Składki tygodniowe za 7 dni (całość)	Część pracodawcy (3/5)	Część pracobiorcy (2/5)	Zasiłek pieniężny wynosi: dziennie	tygodniowo	Zasiłek pogrzebowy wynosi: dla członków	dla członków rodzin
1—4	włącznie skreśla się										
5	do 1 200	do 7 200	do 30 000	1 100							
6—22	wł. pozost. bez zmiany										
23	ponad 20 000 do 23 000	pon. 120 000 do 138 000	pon. 500 000 do 575 000	21 500	4 782,50	5 869,90	3 913	12 900	90 300	451 500	225 750
24	„ 23 000 „ 26 000	„ 138 000 „ 156 000	„ 575 000 „ 650 000	24 500	11 147,50	6 688,90	4 459	14 700	102 900	514 500	257 260
25	„ 26 000 „ 30 000	„ 156 000 „ 180 000	„ 650 000 „ 750 000	28 000	12 740,—	7 644,—	5 096	16 800	117 600	588 000	294 000
26	„ 30 000 „ 34 000	„ 180 000 „ 204 000	„ 750 000 „ 850 000	32 000	14 560,—	8 736,—	5 824	19 200	134 400	672 000	336 000
27	„ 34 000 „ 38 000	„ 204 000 „ 228 000	„ 850 000 „ 950 000	36 000	16 380,—	9 828,—	6 552	21 600	151 200	756 000	378 000
28	„ 38 000 „ 42 000	„ 228 000 „ 252 000	„ 950 000 „ 1 050 000	40 000	18 200,—	10 920,—	7 280	24 000	168 000	840 000	420 000
29	„ 42 000 „ 46 000	„ 252 000 „ 270 000	„ 1 050 000 „ 1 150 000	44 000	20 020,—	12 012,—	8 000	26 400	184 800	924 000	462 000
30	„ 46 000 „ 50 000	„ 276 000 „ 300 000	„ 1 150 000 „ 1 250 000	48 000	21 840,—	13 103,—	8 736	28 000	196 000	1 008 000	504 000
31	„ 50 000	„ 300 000	„ 1 250 000	50 000	22 750,—	13 650,—	9 100	30 000	210 000	1 050 000	525 000

Z dniem 1. 7. 23 zaliczamy aż do zmiany kontraktów pracowników w rolnictwie, jak:

1. Włodarzy, stangretów i rzemieślników — do grupy 23
2. Ręczniaków, fornali i deputatników . . . „ „ 22
3. Zaciąg I. . . . . „ „ 14
4. Zaciąg II. . . . . „ „ 16
5. Zaciąg III. . . . . „ „ 18
6. Zaciąg IV. . . . . „ „ 21
7. Chałupników . . . . „ „ 23
8. Służące . . . . „ „ 16 i 17
9. Gospodynie . . . . do grupy 20
10. Terminatorów bez utrzymania . . . . „ „ 5
11. Terminatorów z utrzymaniem . . . . „ „ 15
12. Sezonowych od 16 do 18 lat . . . . „ „ 19
„ od 18 do 20 lat . . . . „ „ 20
„ ponad 21 lat . . . . „ „ 23

Pracowników w przemyśle, handlu i t. d. zaliczamy w miarę zmiany zarobków do odnośnych grup.

Powiatowa Kasa Chorych we Wrześni.

Szambelan, zastępca przewodniczącego. Walczak, dyrektor.